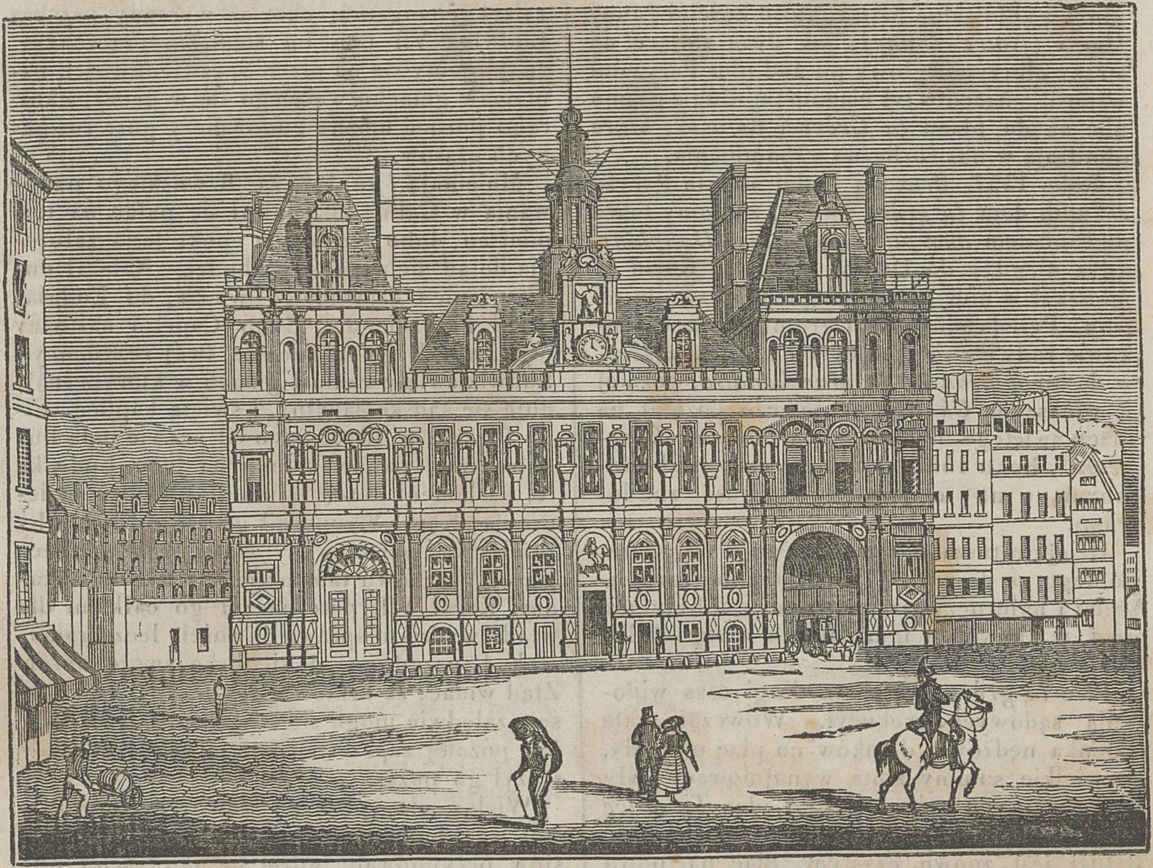
№ 30 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze.) 1837.

RZUT OKA NA PARYŻ
Z MOSTU ZWANEGO PONT DES ARTS.



(RATUSZ W PARYŻU.)

Szanowny czytelniku, jeśli ci się kiedy zdarzy przechadzać po Paryżu, i wracając z Luwru przebywać *most sztuk* (des arts), i tam zapomnisz przypadkiem która godzina, nie patrz na zegar Instytutu *des quatre-Nations*, który napotkasz po drodze, bo się spóźnia o pięć minut od wszystkich sąsiednich zegarów. Jeśliby zaś wówczas spojrzenie twoje, zamiast wlepić się w posępną wystawę instytutowego gmachu, przypadkiem na drugą zabłąkało się stronę, winszuję ci tego szczęścia. Bo nie jeden Paryżanin nie domyśla się nawet, jak cudowne widowisko tutaj go otacza. Lecz z jakichże żywiołów składa się to widowisko? Jakież to nieznane cuda, nad któremi tu zadziwiać się trzeba? O nie, nie oczekuj nic cudownego, nic nowego, nieznanego. Jestto np. most *Pont-Neuf*, przez który nieraz już może przechodziłeś; pałac sprawiedliwości, stara katedra, i ratusz, gdzie cię nieraz już może zwabiły posiedzenia filharmoniczne i literackie; nieco bliżéj galerya obrazów Luwru, gdzie nieprzeliczone tłumy tłoczą się co sobota przez dwa miesiące w roku, aby się nowych mód napatrzyć; daléj Tulijeryjski ogród ze swémi posągi, a nakoniec pałac izby deputowanych, i wiele innych podobnych przedmiotów, ulic, mostów, pomników; które pewnie wszystkie widziałeś pojedyńczo: a które tu po raz piérwszy jednym rzutem oka obejmujesz i w całość połączasz. Jeśli ci jeszcze niebo użyczy pogodnego, jasnego dnia, niepodobna aby na ten zachwycający widok nie rozrzewniła się twa dusza. Na lewo, ku wschodowi, przedstawia się nasamprzód wyspa *Cité*, podobna do olbrzymiego okrętu, zdającego się chcieć puścić za pędem rzéki, gdyby biegu jego most nowy nie zatrzymywał. Po obu

stronach wyspy rysują się ostro na błękicie niebios śpiczaste dachy ogromnych wież pałacu, który Filip Piękny wzniósł na zwaliskach zamku Eudesa, wysmukłe szczyty świętéj kaplicy, i kolossalne massy, które kościół Panny Maryi *(Notre-Dame)*, jak dwie stojące na straży olbrzymie głowy po nad obu Paryżami wznosi. Nieco w tył ciągnie się długie pasmo ulic aż do placu *la Grève* i Ratusza, które obudzają w nas rozliczne wspomnienia.

Roku 1357, Prevot i Radni miasta Paryża zakupili dom *la grève* zwany, znajomy także pod mianem *aux piliers* albo *aux Dauphins*, gdyż niegdyś do Delfina należał. Karol V. mieszkał w nim przed wstąpieniem swoim na tron. Przed rokiem 1357 gromadzili się członkowie rady municypalnéj w *vallée de misère*, w domu *maison de la Marchandise*, późniéj w większym *Chatelet*, a jeszcze późniéj na placu świętego Michała w *parloir aux Bourgeois*. Roku 1532, dom *la grève* został zwalonym, a na miejscu jego ratusz zbudowano.

Dzieje ratusza nie przedstawiają nic szczególnego aż do roku 1789; dotąd najważniejszemi i najuroczystszemi dla niego były dni owe, w których w nim dawano ucztę lub bal dla króla.

Plac *la grève* był przez długi czas widownią sądowych exekucyi. Wówczas małe okienka nędznych domków co plac otaczały, za wielkie summy złota wynajmowane były dla niektórych osób. Dzisiaj plac *la grève* oczyszczonym jest z wszelkich okropności. Ratusz jest znowu czystym, plac na nowo wybrukowany, otoczony wygodnemi trotuarami, oświecony gazem.

Ze wszystkich ulic, które od placu *la grève* rozbiegają się aż do mostu *des arts*, ulica *de la Mégisserie*, najwięcéj straciła ze swego starodawnego pozoru. Jedna jéj część zwała się niegdyś *Poulaillerie*, dla tego iż tam targ na drób' założono, albo też inaczéj *Vallée de Misère*. Drugą część zajęli białoskórnicy *(mégissiers)*, i ztąd jéj miano. Cały zaś ciąg téj ulicy był pospoliciéj znany pod nazwiskiem *Ferraille*, gdyż przed jego spiczasto-dachowemi domy, mnóstwo drobnych kramarzy w nędznych budach stare żelaztwo sprzedawało. Ulica ta z innego jeszcze względu była uwagi godną: tu niegdyś stawali werbownicy, zněcając tych wszystkich, co w służbie królewskiéj laurowe wieńce sławy pozyskać pragnęli. Nieco daléj, pod bramą Mariony, pijane żołdactwo zwykłe spory swoje z szablą w ręku rozstrzygało. Na pamiątkę owéj wojennéj epoki, nic więcéj nie pozostało téj ulicy prócz mnóstwa bud, w których sprzedają dotąd żelaztwo i szpadnicze wyroby.

Idąc z téj ulicy ku mostowi *Pont au change*, gdzie jednak żaden nie znajduje się wekslarz (changeur), chociaż wyraźny przykaz Ludwika VII tam im siedlisko przeznacza, znajdujemy się na placu Sprawiedliwości, naprzeciw gmachu walącego się w gruzy, z którego poznać można budowniczy gust rozmaitych czasów.

Mniemają, że już za Rzymskiego panowania w Gallii, znajdował się pałac na tém miejscu, lubo względem epoki jego założenia dotąd niepewność zachodzi. Należał on, przy końcu dziewiątego wieku, do Eudesa, hrabi Paryzkiego. Hugo Capet i następcy jego, obrali go za miejsce swéj rezydencyi. Ludwik święty wzniósł gmach w którym znajduje się sąd kassacyjny, i świętą kaplicę. Filip Piękny, r. 1313, odnowił prawie całą budowę; pod panowaniem syna jego Ludwika X, parlament zaczął tam odbywać swe posiedzenia; Karol V. opuścił go roku 1364, aby zamieszkać pałac zwany *Hôtel St. Paul;* lecz Karol VI. znowu tam przeniósł swe mieszkanie; Karol VII. przeznaczył go całkiem dla władz wydziału sprawiedliwości, lecz Franciszek I. nazad go za siedlisko swoje obrał. Ztąd widać, że królowie Francuzcy z ciężkością zaledwie mogli się z nim rozłączyć. Gdy już późniéj zaprzestali w nim mieszkać, zniszczył go pożar.

Wielka sala, gdzie się sławny marmurowy stół znajdował, gdzie królowie niegdyś posłów przyjmowali, gdzie się najczęściéj odbywały biesiady, wspaniała ta sala ozdobna posągami wszystkich królów, począwszy od Faramunda, została całkiem pochłonięta od płomieni, wraz ze znaczną częścią zabudowań pałacowych, 7go marca 1618 roku. Ogień zajął się w belkach wielkiéj sali, których suche i od robaków stoczone drzewo w jednéj chwili płomień ogarnął. Wiązanie na którém dach spoczywał, zapadło się i zwaliło na budy kramarzy i prokuratorskie ławki. Wiatr dął z południa, i na wszystkie strony rozwiał płomienie. Ogień doszedł już do zegarowéj wieży, i cały pałac byłby niezawodnie w popiół obróconym, gdyby co prędzéj nie zerwano z niego wiązania. Dokazano wreszcie wstrzymać pożar, i większą część budowy uratować.

Wielka sala, (dzisiaj *sale des Pas perdus* zwana) na nowo odbudowaną została przez budowniczego co wzniósł gmach Luksenburgu, Jakóba de Brosse. Składa się z dwóch naw równoległych i sklepionych, przedzielonych

od siebie rzędem łękowatych arkad. Gdy znowu 1776 roku, cała część pałacu, od galeryi więzień aż do świętéj kaplicy, nowym pożarem zniszczoną została, odbudowano teraźniejszą wystawę, podług rysunku architekta Desmaisons. Z dawnéj budowy stoi tylko jeszcze część wychodząca na plac Delfina.

Od téj strony pałacu idzie się ku mostowi *pont-neuf*, naprzeciw posągu Henryka IV. Posąg ten tak nadzwyczajne przeszedł koleje, iż się wstrzymać nie możemy aby tu jego historyi nieumieścić.

Ferdynand, Arcyksiąże Toskański, polecił Janowi z Bononii, uczniowi Michała Anioła, wyrobić konia z bronzu, który późniéj miał posąg dźwigać na sobie. Nieznano jeszcze wówczas sposobu odlewania posągów konnych z jednéj sztuki. A gdy książe i sztukmistrz umarli, Kosma II rozkazał Piotrowi Tacca ukończyć konia, i podarował go Maryi de Medicis, wdowie Henryka IV, naówczas Regentce Francyi. Wysłano konia z Liwurnu okrętem, lecz okręt ten rozbił się na brzegach Normandyi, niedaleko Hawru. Koń przez rok blisko cały leżał w morzu; nakoniec wyłowiono go z wielkim kosztem, i posłano z Hawru do Paryża. Królowa postanowiła umieścić na nim posąg swojego małżonka; polecono snycerzowi Dupré jego wykonanie, i postawiono na środku mostu *pont-neuf*, jako miejscu, najbardziéj w całém mieście uczęszczaném. Koń i posąg stały na tém miejscu aż do francuzkiéj rewolucyi. Nadszedł czas, w którym imie Henryka IV, głoszone niegdyś z zapałem, jako najlepszego z królów, całą popularność swoję stracilo. Rozjadłe pospólstwo zwaliło posąg, i ów koń, co nieuszkodzony wyszedł z łona Oceanu, teraz potrzaskany na sztuki, w Sekwanę został wrzuconym. Dnia 25 sierpnia 1818 r. w dzień imienin Ludwika XVIII, wzniósł się na témże samém miejscu nowy posąg, dzieło snycerza Lemot. W nim zawarte są cztéry ołowianne skatułki, zamykające w sobie: Henryadę Woltera, historyę Henryka IVgo przez Péréfixe, i pamiętniki Sullego.

Most *pont-neuf*, który za czasów Maryi de Medicis, był miejscem najbardziéj uczęszczaném, i za największą miany osobliwość, który cudzoziemcy za przybyciem do Paryża najpiérwéj zwiedzali, bardzo dziś wiele z poprzedniéj swojéj świetności utracił.

I dziś wprawdzie plac, po którym niegdyś najświetniejsze tłoczyły się karety, zapełniony jest powozami, ale jakiemiż powozami! a trotuary, na których zaledwie można się było przecisnąć przez tłumy przyglądające się okazałości parady, lub litośnie podzielające boleść pacyenta, drżącego pod cęgami włoskiego dentysty, zupełnie dzisiaj pozór zmieniły. Niegdyś za nadejściem nocy, gdy się rozeszły tłumy, można było nieraz widzieć ludzi w długich płaszczach, w wielkim pilśniowym kapeluszu, przesuwających się z jednéj strony mostu na drugą. Gdy nieco późniéj powracał zabałamucony mieszczanin, nucąc śpiewkę dla pokrycia obawy, nieraz ukazywało mu się przerażające zjawisko, i pewnością losu jaki go miał spotkać, krew mu lodem w żyłach ścinało. Jego płaszcz, worek, a często nawet i obuwie, wówczas Pana zmieniały.

Można wprawdzie i dzisiaj jeszcze widzieć szable na moście *pont-neuf*, lecz są to obronncze szable miejskich stróży, nad snem naszym czuwających.

Ach! gdzież się podział stary Paryż, gdzie most *Androueta du Cerceau?*

(*Dokończenie nastąpi.*)

UBIORY, ZWYCZAJE I OBYCZAJE MIESZKAŃCÓW WĘGIER.

(*Ciąg dalszy. Obacz Nr.* 15. *str.* 115.)

Z pomiędzy wielu zwyczajów obrzędy weselne tak Słowian, jako i Magyarów są nader zajmujące. Powszechnie zwykli oni zawierać małżeństwa albo w jesieni, albo też podczas mięsopustu. Gdy dzień wesela już jest naznaczony, zaproszeni goście, ze strony oblubienicy i narzeczonego, zbierają się pojedyńczo. Tu dopiéro wybierają dla siebie przełożonego z tytułem starszego (staregssy), który ma obowiązek utrzymywania należytego porządku i starania się o wszystko co może bydź potrzebném, przy obrzędzie. Narzeczonemu wyznaczają swata i drużbów, a panna młoda sama wybiera sobie drużki ze swoich przyjaciołek i do siebie je przywołuje. Po otrzymaném zezwoleniu, narzeczony z całym orszakiem pieszo i konno posuwającym się, przy odgłosie muzyki i śpiewu przybywa do domu narzeczonéj. Wysłane przyjaciółki, spotykają gości jeszcze przed domem, witają narzeczonego śpiewami i podają rozmaite napoje, a potém wspólnie z przybyłemi wchodzą wewnątrz domu narzeczonéj, która tymczasem z drugim oddziałem przyjaciołek, do osobnéj udała się izby. Kiedy już zasiądą goście, nakazuje się spokojność i milczenie, a potém ci komu to poruczono, występują z mowami, któremi objawiają cel

swojego przybycia, proszą o zawarcie małżeństwa i nakoniec domagają się iżby panna młoda raczyła się okazać. Jednakże ona nie tak prędko się zjawia, często zamiast siebie wysyła którą z przyjaciołek, drażni się, zwodząc tym sposobem narzeczonego. W wielu miejscach jest zwyczaj że przed takiém zjawieniem się panna młoda wysyła oblubieńcowi chustkę i wianek albo bukiet z kwiatów, chustka daje się na znak że pan młody w pocie czoła, pracować musi na kawał chleba, bukiet zaś jest oznaką dziewiczéj wstydliwości i niejako zapowiedzeniem narzeczonemu, iż wyszukał sobie cnotliwą i wierną małżonkę. Gdy się to już odbędzie, ponawiają zaręczyny, przy wzajemném składaniu życzeń i powinszowań i pannę młodę oddają już oblubieńcowi. Następuje śniadanie, po którém ojciec duchowny daje szlub łączącéj się parze.

Gdy szlub już jest spełnionym, wówczas stosownie do miejscowych zwyczajów panna młoda albo udaje się do mieszkania swojego męża, albo też wraca jeszcze do domu rodzicielskiego, gdzie ją z nowemi ceremoniami przyjmować zwykli. Najczęściéj jednak bywa, iż państwo młodzi, zaraz po szlubie wspólnie z zaproszonemi gośćmi i młodzieżą caléj wsi idą do karczmy i tu następuje uczta pod prezydencyą ojca duchownego, którego *Pan Tatik* zowią. Muzykanci (zwyczajnie dwóch skrzypków, jeden basetlista i niekiedy cymbały) składają orkiestrę zwykle kąt izby zajmującą; jeżeliby izba była za ciasną, orkiestra zabiera się na piec, a z nią razem zasiadają małe chłopcy ile ich tam zmieścić się może, stanowiący tak nazwaną Baterya. Często się zdarza, iż piec rozwala się pod ciężarem osób co nań wlazły, to jednak wydarzenie bynajmniéj nie przeszkadza i ci co wprzód na piecu mieli miejsce, obierają stanowisko na jego ruinach. U stołu biesiadujących, podają przedewszystkiém wódkę z miodem paloną, *Hriata Palenka* i kołacze z pszennéj mąki. Po tém jednak piérwszém daniu, goście godzinę albo i dwie oczekiwać muszą na inne potrawy, a témczasem muzyka grzmi ciągle z pieca lub jak już powiedziano z jego rozwalin. Zjawiają się nakoniec drużbowie obowiązani usługiwać gościom i niosą jeden za drugim pełne półmiski trzymając je oburącz nad głową. Piérwszy co się zjawia woła na piecową bateryą *Chlapci puh!* co ma znaczyć chłopcy strzelajcie, i natychmiast powstają przeraźliwe okrzyki puh, puh! to jest, iż baterya niby strzela salwy. Okrzyki podobne ponawiają się przy podaniu każdéj potrawy, a tymczasem orkiestra huczy jak może najgłośniéj. Między aktami téj komedyi, częstokroć poeci, wróżbiarze i inne maskowane osoby, czytają albo na pamięć deklamują wiérsze zazwyczaj żartobliwe i tak nieraz dowcipne dla słuchaczów, iż oni rzeczywiście do rozpuku się śmieją. Czasem przybywa posłaniec i przywozi panu młodemu lub pannie młodéj pakę listów, których przeczytanie poruczone bywa jednemu z gości, i odbywa się w sposób najkomiczniejszy; czasem też inne uskuteczniają pomysły, celem rozweselenia biesiadników.— Przy wszystkich takich i tym podobnych zabawach, uczta ciągnie się do późnéj nocy, to jest przez pięć lub sześć godzin. Ozory ze słodkim sosem, po polsku gotowane, niezbędnie stanowić musiały jednę z potraw, albowiem to danie ma bydź przestrogą dla nowych małżonków, iż podczas ich pożycia zawsze słodkiego języka używać, czyli łagodnie przemawiać do siebie obowiązani. — Po skończonéj uczcie biorą się do tańców przez całą noc trwać mających. Prezes uczty ojciec duchowny albo jaka inna znakomita osoba, rozpoczyna je z panną młodą polonezem, czyli jak oni zowią tańcem *kolik na pred tolik na zad*, (ile kroków w przód tyle i w tył), po nim następują inne, lubo też polonez nieraz znowu powraca.— Słowiański taniec, szczególniéj dla kobiét jest bardzo mordujący i nosi właściwą sobie cechę. Jest on mianowicie takim przy muzyce bardzo prędkiéj, kobiéta okręca się w koło na jedném miejscu mało sto razy, a tymczasem mężczyzna pod muzyką tańca przyśpiewując zwrotkę i klaszcząc w ręce, skacze około kobiéty w dalekim kręgu. Skoro ukończy strofkę, porywa nagle kobiétę silnym ramieniem, zarzuca ją na głowę i trzymając nad sobą tak się z nią na jedném miejscu kręci, iż niewprawny łatwo mógłby dostać zawrotu głowy; potém znowu tym samym sposobem taniec się ponawia dopóki zmordowanie występujących nie zmusi ich do odpoczynku, lub póki niecierpliwość drugiéj pary, nie zniewoli odstąpić oczekiwanego placu. Jak przy wielu zatrudnieniach, tak również i przy takowych tańcach, słowiańskie dziewczęta, mają zwyczaj śpiewać z całego gardła wolnym i przeciągłym tonem, co przyznać należy nie nader mile brzmi w uszach słuchaczów. Zresztą dla rozweselenia gości, znowu pokazują się maski, mnożą się figle i żarciki wszelkiego rodzaju, i jedynie tego braknie, iż się nie biją. Między innemi figlami, kiedy mężczyzni już się podochocą zwykli wybiegać do wsi, trafiać do domów osób na weselu znajdujących się i porywać cudze sprzęty lub sztukę bydła; z łupami tego rodzaju wracają do domu gdzie

się wesele odbywa i pokazują wszystkim co przynieśli. Jeżeli właściciel porwanéj rzeczy pozna swoję własność, wówczas musi ją wykupić za kilka groszy, jeśli zaś nie pozna, przestaje bydź jéj panem i jeżeli naprzykład to była sztuka bydła, zabijają je natychmiast jako nienależące do nikogo.— W wielu miejscach, starają się szczególniéj opanować stajenną uprząż i często się zdarza, iż przy takich okolicznościach żarcik na prawdę pozbawia własności.— Uczta i igraszki opisane trwają zazwyczaj przez kilka dni. Każdego ze znakomitszych gości przeprowadzają z muzyką kawałek drogi, a państwa młodych aż do domu.—Przesiedlenie panny młodéj, do mieszkania nowożeńca odbywa się w dzień zaślubin, przewożą ją na drabiniastym wozie, razem ze sprzętami. Wóz bywa pospolicie przystrojony w gałęzie jedliny, ozdobione rozmaitemi wstążkami. Na przodzie wozu siada panna młoda, za nią zaś kobiéty z rozmaitémi sprzętami, których strzegą i które pakowały i wypakowywać muszą. One też obowiązane są uszykować sprzęty w domu nowożeńca, dokąd naprzód jego wprowadzają, a potém wiodą pannę młodą z drużkami, z których każda zapaloną świécę niesie. Tu dopiéro pan swat przy wielu ceremoniach, zdejmuje wianek z głowy panny młodéj. Panna młoda rozdaje pomiędzy przyjaciołki wstążki, jakie tylko miała na głowie, i nakoniec pozostaje jedna z nowym małżonkiem.— Lecz jeżeli chce uchodzić za pracowitą i gorliwą gospodynię, obowiązana jest wstać rano nazajutrz po szlubie, wziąć się do roboty, oczyścić dom, i przedewszystkiém sprzęty uporządkować.

(Dokończenie nastąpi.)

RELIGIA, POBOŻNOŚĆ, I ZATRUDNIENIA DOMOWE, DAWNYCH SŁOWIAN;

przez Wacława Alexandra Maciejowskiego.

Jak w politycznych urządzeniach, tak i w obrzędach religijnych zachodziła różnica pomiędzy nadelbiańskiemi a innemi Słowianami; lubo główne mniemania religijne ci i tamci mieli jedne. Bo kiedy Słowianie zakarpaccy, podług świadectwa Prokopiusza, wierzyli w jednę istność, sprawcę wszech rzeczy, kierującą światem przez mniejszego rzędu sobie podwładne bóstwa, Słowianie nadelbiańscy, jak świadczy Helmold (I. 43.) mieli to przekonanie, że jeden najwyższy Bóg niebieskiemi będąc zajęty rzeczami, sprawuje świat cały przez mniejszych ze krwi jego stworzonych bogów, tém zacniejszych im który z nich zostaje bliżéj owego jedynego Boga. Jednakowoż, podług podania tychże pisarzy (Prokop. Byzant. II. str. 132. Helmold I. 47), tu i tam oddawano cześć wodzie, głównemu śmiertelnych żywiołowi, w jednémże były poszanowaniu drzewa i święte gaje, bóstw mieszkania: ale nie jednakowe religijne uczucia tych i tamtych Słowian ożywiały serca. Bo kiedy wszystko wskazuje na to, że u zakarpackich, nadwiślańskich i naddnieprskich Słowian, pokój, ludzkość i umysłowe o najwyższéj istności przeważały wyobrażenia; u nadelbiańskich Słowian ze zmysłowością walczyły umysłowe o religii pojęcia, upstrzone bałwochwalstwem różnego rodzaju, zarażone duchem wojny, skażone srogością, którą wywołała zemsta przeciwko wrogom, narzucającym im nową religią, nie z miłości ku chrześciaństwu, lecz z widoków grabieży i zysku.

Pod tym względem powinien uważać bogosłowie ludów słowiańskich, ktokolwiek się z czasem weźmie do zbadania ich religii; a pomnąc na to, że wspólnictwo wielkie zachodziło pomiędzy wyobrażeniami religijnemi nadelbiańskich Słowian i Germanów (do Wanehejmu bowiem czyli do krain Winidów słynącego nauką i religijnemi obrzędami uczęszczali Normanowie, jak stare mówią klechdy; Szaffarzyk, Starożitnosti, I. str. 436) zaKarpatami zaś że wcześnie rozpostarte chrześciaństwo wcześnie także zatarło wszelkie pogaństwa ślady, powinien, rozpatrzywszy się w zachowanych nam nazwach bóstw, przez rozważanie zabytków pogańskiéj religii innych ludów, odpowiedzieć na dwa te pytania: jakie istotnie mieli Słowianie wyobrażenia, jakie obrzędy religijne?

Wszystko co dotąd pisano w téj mierze jest błędne, z powodu że na zabytki słowiańskiéj mitologii patrzano się dotąd obcém okiem, że ją nie w duchu narodowości naszéj rozważano, lecz bóstwom naszym przymierzano maskę zdjętą z rzymskich, greckich, skandynawskich i indyjskich bożyszczów, a porównawszy pomiędzy sobą tych i tamtych swojską i obcą nazwę, robiono ztąd wniosek o podobieństwie naszych bóstw z obcémi. Tym sposobem powstał wielki dziwolągów szereg (w alfabetycznym spisie wyliczył je J. S. Bandtkie, Dzieje I. str. 106 i następn.), któ-

rych za narodowe bóstwa łatwowierność piśmienniczego uznała gminu, pomimo to że w nich nie masz nic narodowego. Zebrawszy wszystko co nam o bóstwach słowiańskich kroniki napomknęły, można będzie ten niewątpliwy wyprowadzić wniosek, że przodkowie nasi przyjąwszy za artykuł wiary jedność wszechmocnego Boga, (władzcę gromów: zawiadowcę świata, podług Prokopiusza), i nieśmiertelność człowieczéj duszy (jeszcze w XIII. wieku, podług urzędowego aktu u Drejera I. str. 287 pogańskie duchowieństwo u Pomorzan udawało przed gminem, że widuje, jak dusza poczciwego człowieka przechodzi do nieba na inne życie, ze świetnym orszakiem drużyny; Ditmara mniemanie, jakoby Słowianie w nieśmiertelność nie wierzyli duszy, jest błędne), przypuścili i to, że wielki szereg pomniejszych jeszcze bóstw i duchów, przedziela śmiertelnych od owego jedynego Boga, że pomniejsze te bogi wypełniają wielkiego owego boga rozkazy, ilekroć mu potrzeba swoje względy lub niełaskę okazać ludziom. Podług mniemań swoich i własnéj narodowości ducha, wystawiając sobie dobre owego boga przymioty, objawiające się w osobach bóstw jemu podwładnych, sądzili że wolę Peruna czyli gromów boga (podług Nestora było to najwyższe słowiańskie bóstwo) głównie pełnią Prowe, Radagast i Siwa (bóstwa te wymieniają Ditmar i Helmold); bo prawość, gościnność i piękność wysoce poważał naród. Swatowit, bóg zwycięztwa obcém jest bożyszczem, bo Słowianie nie prowadzili z nałogu wojen, jak Germanowie. Wiejskiemu gospodarstwu i przemysłowi oddany lud słowiański, musiał mieć temiż opiekujące się bóstwa, wszakże prócz Welesza, boga pasterzy (z Perunem razem wspomniał go Nestor), tudzież bóstw rzecznych, Rusałkami w pieśniach gminu snadź tak zwanych, nazwa ich do nas nie doszła. Rzymskich bogów nazwiska słowiańską nazwą oddał Wacerad, inne nazwy wymienione są w ułamkach czeskich słowników (Palacky, Gesch. von Böhm. I. str. 179), i od Długosza; lecz czy to istotnie techniczne są nazwiska właściwe dawnym słowiańskim bóstwom, lub czy raczéj są to wyrazy, własność rzymskich bóstw w słowiańskiéj oddające mowie, o tém przekona nas dopiéro ten, kto z czasem w ten sposób jak to P. Szafarzyk w rozprawie o Rusałkach uczynił, z gminnéj mowy, od uczoności książkowéj dalekiéj, wywiedzie nam istnienie bóstw tychże na słowiańskiéj ziemi, i prawdziwe ich, z duchem narodowości naszéj zgodne, wytłómaczy znaczenie.

Jak w fizycznym tak i w moralnym świecie wszystkie ludy przypuszczając walkę dobrego ze złém, przypuścić i to musiały, że z dobrym bogiem bóg zły w ciągłéj zostaje walce. Nadelbiańscy Słowianie, podług Helmolda utrzymywali to zdanie, tamtego białym tego czarnym nazywając bogiem. W pieśniach słowackiego ludu na liczne w téj mierze zmianki natrafił P. Kollar, a u Nestora, Wacerada i innych są także spomnieni biesi i wrogi czyli djabły. Krytyka i w tym względzie czeka na wyjaśnienie, tudzież spodziéwa się kiedyś dociec tego, w jakiém zostają związku w rękopisie Królodworskim (w pieśni Zaboj) zrobione zmianki o zwyczajach i obrzędach pogańskich z napomknieniami w pieśniach słowackiego ludu o gusłach i guślarzach, o święctach i obrzędach, o ubóstwionych zwierzętach, drzewach, ziołach, skałach, miejscach, chorobach i przesądach, nakoniec całéj religijnéj technice pogańskich czasów. Co w téj mierze poezya podała ludu a mianowicie tak nazwane obrzędowe pieśni, jest zbyt prozaiczném, a co P. Chodakowski udzielił zbyt jest poetyczném, ażeby do przekonania trafić miało. Nazwijmy to wszystko marzeniem, dopóki nas historyczna krytyka o rzeczywistości w téj nie przekona mierze. Bo czyż kto z dziejami powierzchownie nawet obeznany nie przyzna tego, iż jak woda w miarę jak się oddala od źrzódła na swojéj traci własności, tak i podania ludu przechodząc wieki, coś zawsze z późniejszego zarywają wieku; tak iż niepodobna tam dopić się prawdziwego smaku, a tu nader jest trudno dojść prawdy. Układ i wysłowienie wszystkich naszych narodowych pieśni, które do pogańskich odnosimy czasów, wskazują na to, że je w chrześciańskich ułożono czasach. Dowodem tego jest wyraz *objet* w Królodworskim (w pieśni *Zaboj)* używany rękopisie, zamiast dawniejszego, pogańskiego, jak Wacerad mówi wyrazu *žirtwa* (sacrificium sirtwi; quod Christian offerunt obet): bo dawni Słowianie, jak tenże Wacerad świadczy, całopalenia które ogień *pożerał* na cześć bóstwa robili, miejsce na którém wytrzewiali zwierze *triewiszte* (w słown. Kop.), to jest ołtarzem, zowiąc. Nie chrześciańskim obrzędem lecz pogańskim także być musiało, przynoszenie potraw bogom w ofierze, czczenie kogutów (w rękopiśmie Królodworskim w pieśni Zaboj), ustawianie bałwanów w świątyni lub poukładanie tychże na purpurowym łożu, ubieranie bóstw w zbroje, opatrywanie ich w konie, włócznie i inny sprzęt wojenny, zabijanie chrześcian na ofiarę bogom i t. p. (Ditmar str. 150. 151. 239. 242. Helmold I.

21. 52. Adam Bremeński rozdz. XI. vita s. Otton. II Palacky, Gesch. von Böhm. I. str. 177 i następn.) Powszechnie słowiańskiego obywatelstwa obrzędom także nie przyzna nikt, tryznę i gusła wyjąwszy. Źródłosłów wyrazu tryzna nie jest wiadomy, ale znaczenie jego wychodzi na łacińskie *tristitia (trizn ot pohanów trpiechu, glossa passionalis*, str. 271.) Na stosie drzewa palono ciało zmarłego, zebrany ztąd popiół i kości składano w urnę i wystawiano ją na słupach około drogi, jak mówi Nestor (u Szlecera II. str. 152.) Z Jornandesa rozdz. 49 widać że podobnym obyczajem już Hunnowie pogrzebali Atylę. A gdy kronikarz obrządek ten nazywa strawą, snadź przez to okazuje, że po pogrzebie wyprawiano stypę czyli ucztę na cześć zmarłego. Kosmas str. 197 opisując obrzędy pogańskie wieśniactwa czeskiego na cześć zmarłych odprawiane, dodaje i to, że igrzyska także odbywano w téj dobie, płaczem i jękiem żal po zgonie zmarłego okazując. W ułamku o podróży pewnego Anglika odbytéj po nad Wisłą za czasów króla Alfreda czytamy, że gdy mieszkaniec jaki owéj krainy umrze, trzymają przez czas niejaki ciało jego, a następnie je palą; po czém wyprawiają ucztę, łożąc na nię wydatki z pozostałéj po zmarłym majętności; a jeżeli się coś oszczędzi z dóbr, dzielą je na kilka części, i takowe w pewnéj od siebie odległości kładą; nakoniec jeźdzcy czynią wyścigi konne, najszybszy z nich dojeżdżając do owych części, jednę po drugiéj zabiera *(Chroniques, memoires et recherches par Jean Potocki*, Varsovie 1793 str. 138.) Zakopywanie ciał umarłych w ziemię *(pogriebienie*, w słown. Kop.), zwyczaj chrześcijański zaprowadził dopiéro (Helmold I. 83). Chrześcijaństwo, naprzód z pogaństwem pomieszane, później czyste, ustaliwszy się u Słowian, trafiło do przekonania i serca ludu, lubiącego tajemniczość, i już dosyć zdrowe o religii, gdy w pogaństwie żył jeszcze, wyobrażenie mającego. To umocniło pobożność w narodzie, któréj się on oddawał wielce, czasem przesadzając w téj mierze, z nałogu raczéj niż z fanatyzmu.

(Doko[illegible]nie nastąpi.)

NOWE DZIEŁO.

Wyjątki z nowoczesnych poetów Polskich, tłómaczone na język Litewski, z przydaniem kilku słów o języku i literaturze Litewskiéj.

(Dokończenie.)

Pisali o języku litewskim następni autorowie: Rubig (11), Heder (12), Malte-Brun (13) i Ksawery Bohusz (14).

Słowniki znakomitsze litewskie są: Milcke'a, Haack'a i Szyrwida. Tu także policzyć należy słowniki porównywające Cesarzowéj Rossyjskiéj Katarzyny II, w których wyrazów litewskich bardzo wiele się znajduje.

Nad ułożeniem grammatyk pracowali: Klejn, Schulzen, Haack, Ruhig, Mielcke i ks. Kossakowski (teraźniejszy prałat katedry Żmudzkiéj). Do tego jeszcze należy grammatyka wydana w Wilnie przez Jezuitów w r. 1713 pod tytułem: *Universitas linguarum Lithuanicar. in principali Ducatus ejusdem dialecto*, (przetłumaczona na język polski wyszła w Wilnie roku 1829).

Dzieł historycznych w języku litewskim żadnych dotąd niemamy.— Słyszałem tylko, że *Jerzy* hr. *Plater* w języku Żmudzko-litewskim napisał Historyą Litewską, lecz z przyczyny wczesnéj śmierci tego młodego litewsko-żmudzkich rzeczy miłośnika, jeszcze z druku nie wyszła. Mamy nadzieję, że dostojna małżonka zmarłego, nie zechce chować w ukryciu pozostałe rękopisma, i w najrychlejszym czasie ogłosi je drukiem. Będą to jedne z najpiękniejszych kwiatów literatury naszéj, z których uwity wieniec zawiesi w świątyni pamięci.

Oto jest prawie i wszystko cośmy o literaturze litewskiéj powiedzieć mogli (15). Już zorza pomyślna świtać dla niéj poczyna— w Królewcu są założone dwa litewskie towarzystwa — dla braku komunikacyi, o ich celu

(11) Phil. Ruhig, Betrachtungen der Litthauischen Sprache, Königsb. 1745 w 8ce.

(12) M. Joh. Eliae Hederi, Schediasma de lingua Herulica s. Litvanica et Samogitica, tum Prussica, dein Lettica et Curlandica, deinde Werulica, et tandem Sireenorum in Wollust Usgi, Russiae magna provincia, w Miscellan. Berolin T. IV. w 4ce.

(13) Tableau de la Pologne 1807.

(14) Rozprawa o początku narodu i języka litewskiego.

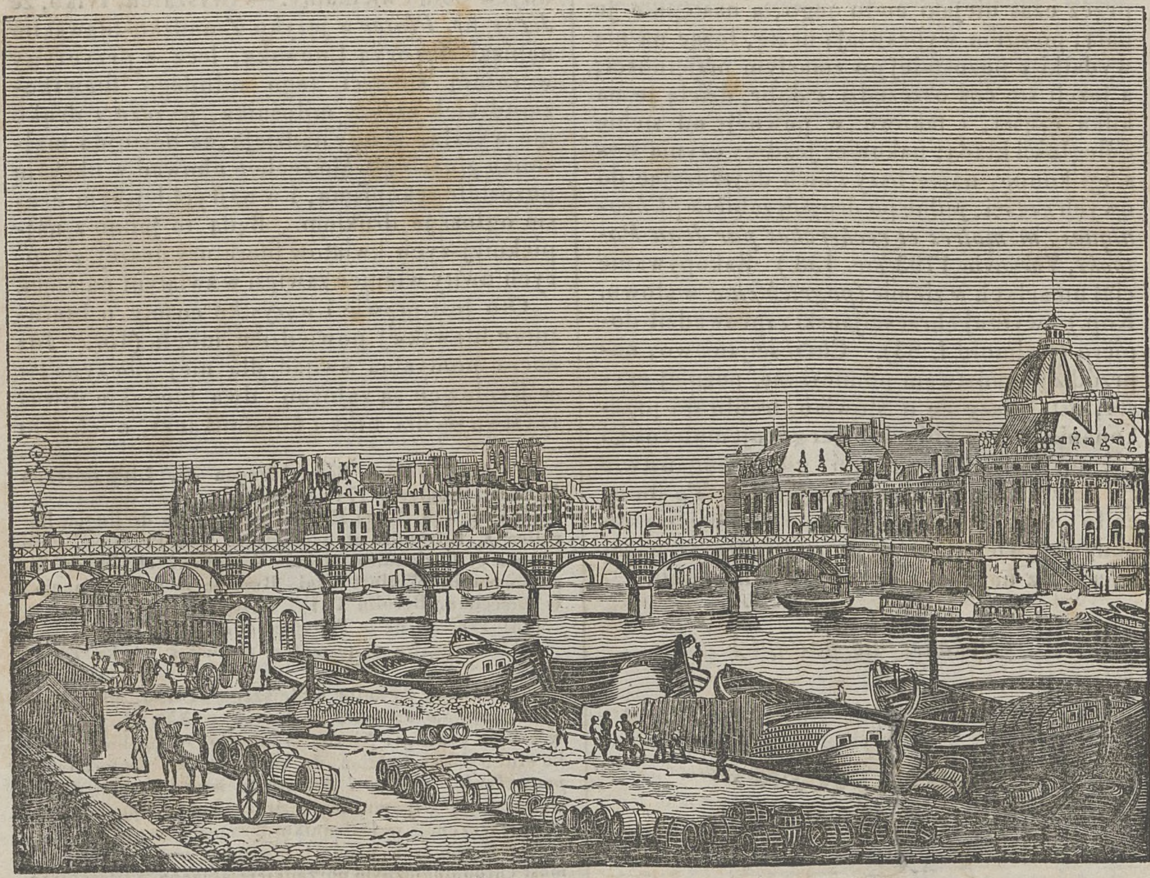
(15) Szkoda że autor niniejszego dziełka, niezajrzał do *Początków czytania* wydanych u XX. Missionarzy w Wilnie przez K. Niezabitowskiego, w języku żmudzko-litewskim; tudzież do rozprawy P. Keppena: *O początkach, języku i literaturze narodów litewskich*, tłumaczonéj i pomnożonéj przez Leona Rogalskiego, a umieszczonéj w Dzienniku Wileńskim r. 1828: znalazłby w obu tych pismach obszerniejszą nieco wiadomość chronologicznym porządkiem ułożoną, o literaturze Litewsko-żmudzkiéj. (P. R.)

i pracach jeszcze dotąd żadnych wiadomości powziąść nie mogłem.— Idźmyż i my za przykładem naszych braci Litwinów — Prusaków, doskonalmy nasz język, starajmy się o upowszechnienie dzieł do oświecenia naszych kmiotków potrzebnych, wrażajmy im potrzebę nauki, a najbardziéj niechaj podwoją swoję gorliwość wiernych dusz pasterze. Każde bowiem słowo, usłyszane z ust bogobojnego kapłana, jest świętém dla naszych wieśniaków. „Ale dopóty, powiada P. Rhesa (16), nie osiągniemy celu oświaty niższéj klassy mieszkańców, dopóki do Seminarium przyjmowani będą uczniowie zgoła nieświadomi prawideł tego języka, którego naukę tu nie zaczynać, ale tylko w niéj doskonalić się powinniby byli. Oświecić naród mogą tylko krajowi pisarze, i komuż, jeżeli nie Monsvidiusowi, Willentusowi, Bretkunasowi, Donalejtisowi, Mielcke i innym spółziomkóm, Litwini winni są teraźniejszy stopień oświecenia swojego!"

(16) Dziennik Wileński 1828 r. T. 5.

Lecz na nasze nieszczęście, mało kto język litewski rozumie, a jeszcze bardziéj mało jest takich którzy nim mówią — jeszcze dotychczas niemożemy się otrząsnąć z tego zgubnego uprzedzenia, jakieśmy powzięli względem mowy litewsko-żmudzkiéj. Dzisiejsi nawet litewscy Wajdeloci — niestety! nie po litewsku piszą! Ale czas już jest rzucić te zastarzałe narowy, czas się upamiętać, i ze znajomością języków obcych, połączyć znajomość tego, którym niegdyś nasi pradziadowie Litwini mówili...."

Gdy 2gi tom dzieła p. t. Dzieje Starego i Nowego Testamentu, przez K. Brodzińskiego, czyli Nowy Testament, już jest w druku, uprasza się przeto Szanowne Osoby, które raczyły przyjąć na siebie zbieranie prenumeraty, o spieszne nadesłanie dokładnéj listy prenumeratorów, która przy tymże 2gim tomie wydrukowaną zostanie.



(MOST W PARYŻU *zwany* PONT DES ARTS.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.